

**CZEGO MOŻNA SIĘ NAUCZYĆ O DZIECKU AUTYSTYCZNYM
W KONTAKCIE Z KONIEM? INSPIRACJA LEKTURĄ
WOKÓŁ AUTYZMU HANNY OLECHNOWICZ**

Joanna Lessing

Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego

Tajemniczość świata przeżyć dzieci autystycznych przykuwa uwagę badaczy od wielu lat. I choć coraz więcej wiemy, nie udało się odnaleźć ani drogi prowadzącej do tego zaburzenia, ani tym bardziej drogi powrotnej. Podejmowane są różne próby stworzenia metody nawiązywania kontaktu, jednak nie powstała jeszcze żadna w pełni satysfakcjonująca i pozbawiona skutków ubocznych.

Dzieci autystyczne z pozoru wyglądają zupełnie normalnie: są urodziwe, dobrze rozwinięte fizycznie, sprawne i zwinne. Jednak już po kilku chwilach spędzonych w ich towarzystwie zwraca uwagę szczególny sposób zachowania. Nie nawiązują kontaktu, wręcz w panice od niego uciekają. Cechuje je dziwaczny styl bycia, wykonują pewne rytuały ruchowo-wokalne, zwane stereotypiami, gdy mówią: jak we śnie powtarzają zdania wypowiedziane kiedyś, dawno przez kogoś innego. Wzbudzają trwogę autoagresywnymi atakami.

Hanna Olechnowicz, która od wielu lat zajmuje się badaniem i terapią dzieci z autyzmem w swojej ostatniej książce *Wokół autyzmu* zebrała ogromną ilość fascynujących, wnikliwych obserwacji na temat tego zagadkowego zaburzenia. Zainspirowana tą lekturą oraz pewną analogią, którą dostrzegł Monty Roberts – orędownik ujeżdżania koni bez przemocy, postanowiłam pogłębić refleksję nad tym zagadnieniem.

Wiele z zachowań dzieci autystycznych, zdaniem H. Olechnowicz, można interpretować w kategoriach atawizmów na trwałe zintegrowanych, tworzących niejako model funkcjonowania. Ten sposób myślenia bliski jest również Monty'emu Robertowski, który, podejmując w 1998 roku współpracę z Temple Grandin (autorką książki *Byłam dzieckiem autystycznym*), zauważył analogię pomiędzy językiem porozumiewania się swoich koni i osób dotkniętych autyzmem. Temple Grandin zawodowo zajmuje się projektowaniem rzeźni, farm i urządzeń do podawania pasz, uwzględniających dążenie do zminimalizowania lęku u zwierząt hodowlanych i prowadzonych na rzeź.

Temple Grandin uważa, że osoby autystyczne myślą przestrzennie – obrazami. Hanna Olechnowicz dodaje, że mają zdolność zatrzymywania w pamięci skomplikowanych obrazów z dokładnością kliszy fotograficznej. Podobną zdolność mają także konie, które zapamiętują nieprawdopodobną ilość szczegółów, dotyczących swojego bliskiego otoczenia, ale także dal-

Adres do korespondencji: Joanna Lessing, Instytut Psychologii AB, 85-867 Bydgoszcz,
ul. Staffa 1.

szych obszarów. Zarówno dzieci autystyczne, jak i konie przyzwyczajają się do wyglądu swojego otoczenia i w jego niezmienności upatrują poczucia bezpieczeństwa. Wystarczy drobna zmiana, herbata podana w kubku w innym niż zwykle kolorze, nowy kosz na śmieci czy inny element w stajni, by ono legło w gruzach i przerodziło się w zagrażający życiu paroksyzm paniki. Autystyczne dzieci i konie przejawiają lęk w podobnie gwałtowny i nieokiełznany sposób. Spanikowany koń w zamkniętej przestrzeni staje się równie niebezpieczny dla siebie, co dla swojego otoczenia. Podobnie atak paniki dziecka autystycznego bywa trudny do opanowania. Wszystko co nowe, nieznanne – dźwięki, kształty, budzi lęk zarówno u dzieci dotkniętych autyzmem, jak i u koni. Z komputerową precyzją zapamiętują miejsca i przedmioty uznane za szczególnie niebezpieczne lub wiążące się z przykrymi doświadczeniami. Konie czasami przez długie miesiące potrafią reagować panicznie w okolicy kępki trawy, z której kiedyś niespodziewanie wyskoczyła żaba lub wyleciał motylek, podobnie jak dzieci autystyczne, u których upośledzona jest habituacja (Olechnowicz, 2004), nie przyzwyczajają się do wielokrotnie powtarzanych bodźców, które każdorazowo wywołują u nich reakcję lękową.

Przywieranie plecami w sytuacji uznanej za niebezpieczną lub jako poszukiwanie bezpieczeństwa, które szczegółowo opisuje i interpretuje H. Olechnowicz jest jednym z powtarzalnych charakterystycznych zachowań dzieci autystycznych. Pewną analogią dla niego jest zachowanie koni w sytuacji zagrożenia lub niepokoju, spowodowanego nowymi zadaniami stawianymi zwierzęciu. Każdy młody koń na ucisk ręki, dążącej na przykład do przesunięcia go – zareaguje naciskiem. Na każdy nacisk będzie reagował adekwatnym napieraniem, nie – jak można by się było spodziewać, ustąpieniem. W boksie w sytuacji zagrożenia znane i dość częste są przypadki przygnięcia człowieka przez konia do ściany. Zachowanie to wynika z ograniczonego wachlarza możliwości obrony przed drapieżnikiem. W sytuacji, gdy koń nie ma możliwości ucieczki, dobrym sposobem wydaje się być przygnięcie napastnika do podłoża własnym ciałem. Sposób ten jako mechanizm obronny przetrwał u koni współczesnych, nie tak często, jak u koni dzikich, narażonych na atak. Może natura mechanizmu przywierania do ściany, do podłogi jest wspólna zarówno zwierzętom, jak i ludziom, a szczególnie silna u dzieci autystycznych.

Reakcja autoagresji również jest niezwykle często spotykana u koni, często reagują tak na frustracje. Moja klacz skarcona za ataki na mnie, gdy próbowałam czyścić ją pod brzuchem, reaguje teraz w tej sytuacji dramatyczną próbą ugryzienia siebie w nogę. Czasami konie uczą się od siebie takich zachowań poprzez obserwację i naśladowanie – jednak najczęściej odbywa się to w zamkniętej stajni, nie na pastwiskach, na otwartej przestrzeni.

Inną interesującą reakcją koni na stres, bezczynność, niejednokrotnie glód są narowy, które przypominają nieco stereotypie dzieci autystycznych, nie są jednak tak rozbudowane i rytualizowane. Nieszczęśliwe, samotne, zaniedbane konie tkają, tzn. bujają się na boki, stojąc na szeroko rozstawionych przednich nogach ze spuszczoną głową. Przypomina to objawy choroby sieroczej, która na tym etapie także ma cechy autystycznego wycofania. Innym narowem jest łkanie, polegające na opieraniu górnej szczęki o krawędź żłobu lub boksu i na polykaniu powietrza, towarzyszą temu charakterystyczne dźwięki. Inne narowy są przeróżnymi atakami na ludzi. Niestety, opisane powyżej patologie końskiego życia psychicznego, podobnie jak ludzkie nerwice, nie mijają w momencie, gdy ustanie działanie bodźca, który stał się ich przyczyną. Najczęściej towarzyszą już koniowi do końca życia. Prawdopodobnie dlatego, że nie umiemy im pomóc, nie umiemy ich leczyć.

Ludzi dotkniętych autyzmem, a także konie cechuje szczególna wrażliwość na mowę ciała. Monty Roberts wspomina pewien wieczór spędzony z Temple Grandin, podczas którego w pewnym momencie gwałtownie wyciągnął do niej rękę, a ona zrobiła unik i schowała się pod platformą z siedzeniami dla widzów – rzecz miała miejsce podczas publicznej prezentacji metody pracy z końmi (Roberts, 2002).

Powyższe analogie można by jeszcze mnożyć – jednak rzecz w tym, by próbować wyciągnąć z nich wnioski praktyczne, które sprawią, że kontakt z zamkniętym światem autystyków stanie się choć odrobinę łatwiejszy.

Monty Roberts wychowany na tradycyjnej farmie swojego ojca, gdzie jedyną zasadę komunikacji z końmi można sformułować „rób co ci każę albo zadam ci ból”, dążył przez całe swoje życie do przełamania tego stereotypowego treningu koni, do stworzenia nowych sposobów komunikacji. Osiągnął swój cel, stworzył, a właściwie przetłumaczył dawno istniejący język, którym porozumiewają się konie. Nazwał go Equus – jest to język ciała.

Koń jest, jak powszechnie wiadomo, zwierzęciem roślinożernym, stadnym, zdolnym do gwałtownej ucieczki w sytuacji zagrożenia. Te właściwości koni wykorzystywane są w stworzonej przez M. Roberta metodzie nawiązywania kontaktu zwanej „połączenie”. Drapieżnik polujący na swoją ofiarę, przez cały czas obławy ma wzrok wbity w oczy swojej ofiary, wystarczy uważnie przyrzeć się jak działa ten hipnotyczny mechanizm u naszych domowych kotów. W całym świecie zwierząt wzrok jest szczególnie istotnym sposobem komunikacji i najczęściej obowiązuje w nim ta sama zasada: drapieżnik odważnie patrzy na swoją ofiarę, która unika spojrzeń i kontaktu. Nawet dwa rywalizujące ze sobą psy nie rozpoczną walki, dopóki spojrzeniu napastnika nie przeciwstawi się buńczuczne spojrzenie zaatakowanego. Wymiana spojrzeń jest znakiem do rozpoczęcia pojedynku.

Szczególnie konsekwentne unikanie spojrzeń i wymiany wzrokowej cechuje dzieci autystyczne. Może jest w tej konsekwencji jakaś biorąca swe źródło w atawizmie zasada unikania potencjalnego zagrożenia ze strony innych ludzi.

Dzieci autystyczne mają z końmi tak wiele wspólnego: niezrozumiałą lękowość i płochliwość, gwałtowność reakcji, wieczną gotowość ucieczki, wyczuwalny stan nieobecności w sytuacji nawiązywania kontaktu z obcymi ludźmi, unikanie spojrzeń, niezwykle wrażliwość na mowę ciała i wiele innych, że zupełnie oczywisty wydaje się być fakt, że tak doskonale czują się w ich towarzystwie. Dzieci uspokajają się i wyciszają się na koniu, a konie doskonale znoszą niecodzienne zachowania dzieci autystycznych.

W terapii autyzmu podejmowane są różne próby nawiązywania kontaktu: od postaw wyczekujących, charakteryzujących terapie oparte na kontakcie niedyrektywnym, do rozwiązań wielokrotnie siłowych cechujących terapie oparte na paradygmacie behawioralnym. Czasami medium w kontakcie pomiędzy dzieckiem autystycznym i rodzicem staje się terapeuta, czasami może być nim koterapeuta w postaci zwierzęcia. Od kilku lat coraz popularniejsze staje się wykorzystanie koni w terapii dzieci z różnymi zaburzeniami. Początkowo pozytywną rolę hipoterapii upatrywano głównie w usprawnianiu fizycznym. Dostrzeżono dobroczynne działanie jazdy konnej na stymulację chodu, zwłaszcza u dzieci z zaburzeniami motoryki. Efekt ten tłumaczony jest przenoszeniem ruchu z końskiego grzbietu na miednicę dziecka, którego parametry są nieomalże identyczne, z ruchami miednicy w czasie samoistnego chodu. Ruch, jaki przekazuje koń odbywa się w trzech wymiarach (poziomo, pionowo i rotacyjnie na boki) i w wyniku stymulacji miednicy jest przenoszony do mózgu dziecka, gdzie zgodnie z teorią tworzy prawidłowy

wzorzec chodu. Tak działa hipoterapia w wymiarze neurofizjologicznym i do tego wymiaru, niestety, jest często ograniczana.

Hipokrates sformułował zasadę: *Similia similibus curentur* (podobne jest leczone podobnym). Znalazła ona zastosowanie i rozwinięcie w homeopatii, gdyż jak każda dobra teoria nie istnieje bez praktycznego rozwinięcia, bez metody – nie działa wprost i dosłownie. W homeopatii stosowane są trucizny, które podane w małych dawkach osobom zdrowym wywołują podobne objawy, jak te, na które leczniczo są stosowane. Mianowicie, jeśli zdrowa osoba zażyje Arsenicum w małych dawkach – wywoła to u niej wyciek z nosa, kaszel, nieżyt oskrzeli i charakterystyczne objawy skórne i nerwowe, z nasileniem o północy i w południe (Sankaran, 1999). Wiele osób prezentujących podobne objawy – niezależnie od nazwy choroby (przeziębienie, egzema, astma) zostało wyleczonych małymi regularnymi dawkami Arsenicum. Jednak, gdy podamy większą dawkę – pojawią się wymioty, biegunka, szybkie tętno i krańcowe wyczerpanie. Jeszcze większa dawka może okazać się śmiertelna.

Podobnie rzecz ma się z hipoterapią – trzeba znać dawkę i sposób podania leku. Hipoterapia to nie tylko jazda konna pół godziny, raz do dwóch razy w tygodniu, ewentualnie na turnusie rehabilitacyjnym: codziennie po pół godziny. Rodzice płacą, dzieci jeżdżą, choćby się bały, choćby płakały; mają za zadanie siedzieć na koniu – bo to jest terapia – „może boleć, lekarstwa bywają gorzkie”. I w takiej sytuacji, gdy dziecko protestuje, boi się, nie chce, myślę że trzeba odwołać się do mądrości homeopatii – może dawka za duża albo źle podana.

W psychologicznym rozumieniu tej terapii, zwłaszcza w odniesieniu do sprawnych fizycznie dzieci autystycznych, leczniczy wydaje się być sam kontakt z końmi, obserwowanie ich na pastwisku, spacer po parku, lesie obok konia, nawet praca przy nich – dla dzieci, które są w stanie sprostać zadaniom.

A po drugie, korzystając z analogii do współczesnej homeopatii, której istotą jest potencjalizowanie – czyli odpowiednie rozcieńczenie substancji leczniczej w określonym medium, poprzez wstrząsanie. Można by potraktować istotę kontaktu dziecka autystycznego z koniem – „dialog cielesny” w języku Equus – jako substancję leczniczą i zastosować ją niejako w „rozcieńczeniu w określonym medium”, którego elementem stałby się terapeuta. Zadaniem terapeuty byłoby wykorzystanie w umiejętny sposób wiedzy wprost z końskiego świata i zastosowanie jej w obcowaniu z dzieckiem.

Jeśli dzieci autystyczne reagują wielokrotnie podobnie jak konie i są im bliskie, może cenne dla nich i terapeutów będzie uwzględnienie języka Equus opracowanego przez M. Robertsa.

W praktyce polega to na szczególnym zwróceniu uwagi na mowę ciała, na gesty, świadomym kierowaniu spojrzeniem, tak by nie wyzwalać lęku, nie stwarzać u dzieci wrażenia ataku. Monty Roberts zawsze na początku świadomie prezentuje się koniowi jako niebezpieczny drapieżnik, by po chwili zaproponować negocjacje w kwestii współpracy, pozostawiając koniowi wybór, czy woli mieć w nim przewodnika czy wroga. Jeśli chcemy, by koń się do nas zbliżył, nie stajemy do niego przodem, z otwartymi ramionami, patrząc mu w oczy – taka postawa cechuje drapieżnika w ataku. Jeśli chcemy, by podszedł, spuszczaemy wzrok lub przesuwamy w kierunku ogona, odwracamy się tyłem lub bokiem i przyjmujemy postawę zamkniętą, skuloną, ręce skrzyżowane. To kilka słów z języka Equus, języka podobnego być może do języka dzieci autystycznych.

Hanna Olechnowicz w swojej książce *Wokół autyzmu* przełożyła już wiele słów z tego języka, wielu jednak jeszcze brakuje, by móc z dziećmi autystycznymi swobodnie się komunikować. Naszym zadaniem jest pisanie i uzupełnianie tego tak potrzebnego i pożytecznego słownika.

LITERATURA CYTOWANA

- Olechnowicz, H. (2004). *Wokół autyzmu. Fakty, skojarzenia, refleksje*. Warszawa: WSiP.
- Roberts, M. (2002). *Czego uczą nas konie. Jak metoda „połączenia” może wzbogacić stosunki między ludźmi w domu i w pracy*. Poznań: Media Rodzina.
- Sankaran, R. (1999). *Duch homeopatii*. Nowy Sącz: Wydawnictwo Lekarskie Similimum.